

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIA NAUKOWA  
W SUWAŁKACH

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Do dzisiejszego numeru dołączamy odezwę redakcji „Sfinksa”.

Folwark Detomiszki, powiat wykowszowski, przestrzeni 470 morgów od 1 czerwca r. b. oddaje się w poręczającą administrację za opłatą rocznie 1000 rubli oprócz podatków.  
Wiadomość u rejenta Brzoski.

## ZAKŁAD KRAWIECKI

## BALIŃSKIEGO

robi eleganckie garnitury od rubli 18-tu, palta od 24-ech, letnie taniej.

Główna № 41, front (stara łaźnia).

Otrzymał gustowne i niedrogie materiały. —3

## SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjomy angielskie.  
MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.  
Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciagu doby.

Na sezon bieżący otrzymaliśmy gustowne materiały krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.

ADRES: Suwałki, obok Kościoła.

Francuzki klasztornego wychowania, angielski, guwernerów francuzów, niemców korepetytorów, nauczycielki, ochroniarki z pozwoleniem rządowem, treblanki, zarządzające

P O L E C A

## BIURO JASIŃSKIEJ,

Warszawa, Włodzimierska 19. 3

## Pytanie.

Przeszło dwa lata temu pod wpływem dźwięków spisowego dzwonu, którego przenikliwe echa targnęły naszymi sercami, stanęliśmy do walki o najdroższe naszym sercom prawa języka polskiego. Na czele pochodu stanęli wybitni działacze społeczni, za nimi kroczyło ziemiaństwo, a z dali szary tłum obywateli przypatrywał się z zazdrością ich pracy. Hucznie i gwarno rozpoczęła się ta praca, a zapoczątkowane dzieło zapowiadało na przyszłość plon znakomity. Bo czyż mogło być inaczej?

Zacna myśl w połączeniu ze szlachetnym zapałem ucieleśniła się jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Instytucje powstawały jedna za drugą; fundament tej piramidy dokonanych czynów społecznych stanowiła Szkoła, której zadaniem z jednej strony miało być wychowanie przyszłych pokoleń, z drugiej—grupowanie koło tego środowiska tej części naszego społeczeństwa, która o potrzebach kraju dotychczas nie zapomiała.

Tak było dwa lata temu. Czy było tak rzeczywiście? Wątpiłbym o prawdzie tej opowieści, gdyby nie te paręset uniformów Szkoły Handlowej, które codziennie przewijają się przed memi oczami.

Są uczniowie, jest Szkoła, jest rezultat—więc o istnieniu czynu w przeszłości wątpić nie wolno. Ale gdzie są ci ludzie, co czynu tego dokonali, gdzie ich zapał, ich wiara, ich siła? Znikło to wszystko tak, jak zanikać zaczynają rezultaty ich działalności. A zanikać muszą. Najpiękniejsze ziarno, rzucone na nieprzygotowaną rolę i niepodsycane sokami z zewnątrz, musi zmarnieć.



Ziarna były... siano je pełnymi garściami, ale rola była nieprzygotowana—sama rozwinąć ziarna nie miała siły, a siewcy bardzo prędko o niem zapomnieli. Mam ciągle na myśli Szkołę. Stworzona w ciężkich warunkach musiała i musi walczyć... z niechęcią ogółu. Dzieci do niej się rwały, ojcowie ulegali w tej walce prądowi... ale nie wszyscy, więc uczniów jest mało i Szkoła utrzymać się sama nie może. Istnienie jej zależy od poparcia ogółu, od tych wreszcie, którzy ją stworzyli. Początkowo, póki zapal był wielki—poparcie było silne. Z biegiem czasu, w miarę jak podmuchy rzeczywistości chłodziły ciepło początkowego zapalu, stygły serca, kurczyły się kieszenie.

I dziś nastąpiła chwila, kiedy społeczeństwu polskiemu trzeba rzucić pytanie brutalne, ale konieczne: „Czy naprawdę chcemy Szkołę?” A na to pytanie nie wolno nam odpowiedzieć ani niemym znakiem potakiwania, ani pustym dźwiękiem głosu. Nasza odpowiedź musi być czynem. Odpowiedzią tą albo zamkniemy Szkołę, albo każemy jej istnieć. Rezultat będzie wyrokiem sądu, jaki wydamy sami na siebie.

Obyśmy się go nigdy nie potrzebowali wstydzić.

*Niezależny.*



### S o n e t.

*Rzucamy wieków przeszłych szare cmentarzyska,  
Co nam zaćmiły łzami piękną dal błękitu,  
I śmiało na wyżyny toczmy ciężar bytu  
Z mrocznych głębi, z przepaści bezdennych łożyska.*

*Spójrzmy! Wszak promień światła ku nam zdawna tryska,  
Jeszcze daleki, skryty tam, u niebios szczytu,  
Wymarzonego wieszcząc tłumom przyjście świtu,  
Rzuci nam szczęścia urok i nadzieją błyska.*

## Wycieczka do Egiptu.

Heluan pod Kairem—cel mojej tegorocznej wycieczki, jest to słynna stacja klimatyczna, dokąd się zjeżdżają z całego świata chorzy na nerki. Położony w uroczej miejscowości nad Nilem, dzięki wyjątkowym klimatycznym warunkom i promieniom afrykańskiego słońca, zdobył pierwszorzędną sławę, jako miejsce, gdzie nawet nieuleczalni nefrytycy (ludzie chorzy na nerki) powracają do względnego zdrowia. Do Heluanu trzeba jechać na Odesę, stamtąd statkiem do Aleksandrii, dalej koleją przez Kair.

Ponieważ droga prowadzi przez słynne z piękności miasta i miejscowości, naprz. Konstantynopol, Grecja Egipt—pragnę podzielić się z czytelnikiem wrażeniami z podróży, uwzględniając niektóre praktyczne wskazówki.

Podróż z Warszawy do Odesy trwa 26 godzin i kosztuje około 17 rs: (2 kl.—pośpieszny). Ponieważ statki linii Aleksandryjskiej odpływają z Odesy tylko raz na tydzień, mianowicie w soboty przed południem, należy więc z Warszawy wyjeżdżać we czwartek. Podróż kolejną uciążliwa i nudna. Pomimo prześlizgniętej pogody już po kilku godzinach jazdy człowiek czuje się znużonym i znużonym monotonna okolicą i widokiem niewesołych sza-

*Śmiało więc, śmiało naprzód! W imię dobra ludów  
Dążmy wytrwale, mężnie do odrodzeń bramy,  
Niech nas nie wstrzyma w biegu ogrom przyszłych trudów,  
Ani spotkanych przeszkód piętzące się tamy,  
Ni serc, spaczonych lękiem, uzbrojone tłumy,  
Ani przeszłości urok, ani jej zadumy.*

*Marjan Krzypendort.*

## KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

### Ciąg dalszy.

W obecnej chwili nie chodzi mi o to, która gospodarka więcej wytwarza, lecz która w najkorzystniejszych warunkach potrafi więcej wytwarzać. Rozumiem jednak, że jeżeli w czasach, nie sprzyjających rolnictwu, jedna kategoria—upośledzona zdołała się rozwinąć kosztem drugiej—stosunkowo uprzywilejowanej, to ta pierwsza w obecnych warunkach społecznych i politycznych oraz w warunkach przyrodniczych naszego kraju posiada więcej sił żywotnych, a co zatem idzie—i więcej danych do rozwoju.

D-r. Edward Dawid w rozprawie „O stosunku socjalizmu do rolnictwa“ zupełnie słusznie dowodzi, że kwestji wyższości konkurencyjnej gospodarki wielkiej czy drobnej niepodobna rozwiązać wedle szablonu, któryby można stosować we wszelkich warunkach. Rolnictwo—to pojęcie zbiorowe. Obejmuje ono liczne gałęzie produkcji w bardzo różnorodnych kombinacjach. Może być połączeniem z bardzo wysoką intensywnością uprawy; warunki przyrodnicze oraz stosunki miejscowej produkcji do targu światowego są nadzwyczaj zmienne. Ten złożony charakter kwestji wyklucza odpowiedź taką, którąby się stosować dała zawsze, wszędzie i we wszystkich warunkach. Jedno jednak, według zdania Dawida, jest pewnem, a mianowicie: że drobna gospodarka jest wyższą w tych gałęziach, na tych stopniach intensywności i w tych warunkach produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej dzięki konkurencji zamorskiej. Konieczność wydobycia z danego kawałka ziemi plonów o coraz większej wartości, przejście do najwyższej intensywności sprzyja przejściu do gospodarki drobnej. Na poparcie swego dowodzenia E. Dawid przytacza zdanie M. Seringa, który szczegółowo zbadał rolnictwo północno-amerykańskie i doszedł do konkluzji następującej: „Nie podlega najmniejszej kwestji, że każdą gałąź

rych budynków stacyjnych. Przejechaliśmy Siedlce, Brześć Litewski—przed nami Berdyczów, Kazatin, Żmerynka, Winnica. Dokoła wspaniały czarnoziem—gleba, co jeszcze nie zna sztucznej uprawy; wystarcza zorać ją, posiać ziarno, by otrzymać plon obfity. Wprawdzie rok bieżący nie ziścił pokładanych nadziei—plony zawiodły fatalnie wskutek zbytnich upałów i braku deszczów. Kukurydza do tego stopnia rzadka i marna, że nie może opłacić kosztów zbioru, to też całemi smugami stoi na polu, o ile nie były w nią wsiane konopie, które przedstawiają dla włościan niejaką wartość. Z okna wagonu przyglądam się ospałym i leniwym ruchom miejscowych włościan, gdzieniegdzie jeszcze krzątających się w polu—postacie szare i smutne, jak ta szara i spalona ziemia, która ich karmi.

O godzinie 10-ej rano przyjeżdżamy do Odesy.

Dzisiejsza Odesa jeszcze w 18-em stuleciu była za ledwie małą wsią tatarską, zwaną Hadżybej. Po przejściu w ręce Rosji, w roku 1794, na pamiątkę starożytnej greckiej kolonii Odessos otrzymała obecną swą nazwę. Dzięki świetnej pozycji, na brzegu morza Czarnego, w krótkim stosunkowo czasie miasto stało się pierwszorzędnym punktem handlowym dla całego południa Rosji. Handel,



rolnictwa średnie i drobne gospodarstwa tak samo racjonalnie jak i wielkie uprawiać mogą, a nawet, że wprost w przeciwieństwie do rozwoju przemysłowego, coraz większa intensywność uprawy ziemi nadaje drobnej gospodarce bardzo znaczną przewagę nad wielką.

Takież zdanie wypowiada I. Conrad, który uważa, że „wielkie gospodarstwa już niedługo dadzą się utrzymać i przeżywać się będą coraz więcej.“ Oppenheimer zaś wygłasza zdanie, że „wyższość drobnej gospodarki nad wielką jest dzisiaj stwierdzoną z niezachwianą pewnością, że żaden z pośród znanych mu nowszych autorów już jej nie przeczy.“ Drobny właściciel ziemi w zachodniej Europie wyszedł już ze swego odosobnienia, połączył ze swoimi sąsiadami w stowarzyszenia, mające na celu wspólne zakupy, wspólne poszukiwanie kredytu i przerabianie produktów oraz wspólną ich sprzedaż. Ruch ten w ciągu ostatnich dwudziestu lat szerzył się z nieprzepartą siłą, a dzisiaj już doszedł do tak imponującego rozwoju, że niepodobna wątpić o jego sile żywotnej. Już teraz dokonał całkowitego odnowienia stosunków kredytowych na wsi: przed oczyma naszymi dokonywa racjonalnej reorganizacji całego wewnętrznego ustroju gospodarki włościańskiej oraz stosunku jej do targu zbytu.

Droga, po której kroczy rolnictwo Królestwa Polskiego, jest ściśle związaną z drogą rolnictwa Europy zachodniej. Opoźnienie w rozwoju wytwórczości rolnej zawdzięczamy nienormalnym warunkom, w jakie kraj nasz popadł dzięki zależności politycznej. Nie wyklucza to jednak wcale konieczności dążenia wzorem zachodnich sąsiadów, z którymi ściślej jesteśmy związani kulturą i warunkami rolnictwa, niż ze wschodem. O ile zatem przyszłość rolnictwa w Europie zachodniej należy do gospodarki drobnej, o tyle tych samych rezultatów powinno się spodziewać rolnictwo nasze. *Zadaniem* zatem tych, którzy myślą o podniesieniu i rozwoju naszego rolnictwa, *powinno być otoczenie opieką i popieranie gospodarstw drobnych*, jako najżywotniejszej formy własności rolnej. Na korzyść gospodarstwa drobnego przemawia przedewszystkiem wykazana już siła żywotna, która pozwoliła mu na prowadzenie zwycięskiej walki zaborczej z własnością większą, oraz oporność, jaką wykazały gospodarstwa drobne w stosunku do odłużenia.

Brak szczegółowej statystyki w Królestwie Polskiem nie pozwala mi oprzeć się na cyfrach, zaczerpniętych ze stosunków miejscowych, wreszcie cyfry te nie mogłyby wyrokować o przyszłym rozwoju gospodarstw ze względu na wyjątkowo ciężkie warunki, w jakich pod tym względem znajduje się nasza własność drobna. W Badenie jednak, gdzie dokonano najściślejszych poszukiwań,

otrzymano, jako przeciętną cyfrę odłużenia drobnej własności, 17% całego majątku. Przewaga wielkiego gospodarstwa nad małym łatwo daje się spostrzedz w hurtownych zakupach materiałów, narzędzi, paszy oraz w budynkach; przewaga ta jednak daje się wyrównać w gospodarstwie małym przez staranniejsze obchodzenie się z nabytą rzeczą oraz mniejszy koszt naprawy narzędzi i budynków, które włościanin najczęściej uskutecznia własnymi rękami. Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na fakt, że własność wielka ponosi duże koszty na dozorowanie robót i następnie—że najbardziej dozorowana robota nigdy nie wyrówna starannej pracy na swoim, przynajmniej, że korzyści pracy na drobnym gospodarstwie przeważają takowe na gospodarstwach wielkich.

Podział pracy, któremu przemysł wielki zawdzięcza część swojej wyższości nad rzemiosłem, w rolnictwie nie może mieć tak wielkiego zastosowania, a nawet nie jest możliwym.

Podział pracy polega na tem, że pojedyncze stopnie procedury technicznego, zamiast po sobie, odbywają się obok siebie. Każdy stopień produkcji fabrycznej powierzony jest pewnym tylko, specjalnie wyszkolonym robotnikom fachowym, wobec czego końcowy produkt wytwarza się szybciej i taniej. W rolnictwie pojedyncze stopnie produkcji nie mogą się odbywać obok siebie zamiast po sobie. Produkcja rolnicza to proces życiowy, zależny od wewnętrznych prawideł przyrody organicznej i od zewnętrznych warunków życia zwierzęcego i roślinnego. Proceder produkcji rolnej przykuty jest do pewnych określonych terminów i nie da się dowolnie skracać ani przedłużać. Wskutek tego szybkość produkcji, jako przepisana przez przyrodę, u wielkiego i drobnego rolnika jest ta sama. Przygotowanie zaś ziemi pod uprawę i zbiory na małej przestrzeni łatwiej jest dokonać racjonalnie i w swoim czasie niż na dużych obszarach.

Maszyna, która odegrała tak wielką rolę w produkcji fabrycznej, w stosunku do rolnictwa pozbawioną jest swego rewolucyjnego znaczenia. W rozwoju przemysłu fabrycznego najsilniejszą rolę odegrał wielki stojący na miejscu motor. Wobec rozległości terenu pracy w rolnictwie maszyna nie może być tam używaną w postaci wielkiego stojącego na miejscu motoru, z którego wydobywa się strumień siły, wstrząsający całym organizmem fabryki. Na wielkiej przestrzeni dóbr, o kilku lub kilkunastu folwarkach, nie sposób jest korzystać z jednego motoru za pomocą transmisji. Gorszą jeszcze przeszkodą, niż rozległość pola pracy, jest niestałość zapotrzebowania siły na pojedynczych miejscach pracy, zależna od najróżnorodniejszych warunków, pomiędzy którymi ważną rolę w

przeważnie zbożowy, spoczywa prawie wyłącznie w rękach obywateli wyznania mojżeszowego, a po części i greckich. Ludność miasta dosięga prawie 1/2 miliona, w tem sto kilkadziesiąt tysięcy Żydów, 6 tysięcy Niemców i bardzo dużo ludzi ze wschodu, jak ich tu nazywają „wostoczny czelowieki“. Miasto przedstawia się wcale imponująco: ulice szerokie i proste, wysadzone akacją, bardzo dobrze zabrukowane, liczne skwery i place, ozdobione roślinnością i posągami, dokoła zaś domy i zabudowania okazałe i pod względem architektonicznym mające wartość artystyczną. Do najpiękniejszych ulic należy bezwątpienia bulwar Mikołajewski. Położony na wybrzeżu morskim, posiada oprócz rozległych widoków słynną aleję z platanów, prawdziwą ozdobę miasta. W jednym końcu tej alei wznosi się piękny ratusz, tak zwany „pałac dumy“, w drugim zaś wspaniały pałac cesarski—rezydencja generał-gubernatora.

Odesa posiada uniwersytet, muzeum starożytności, muzeum miejskie, publiczną bibliotekę, zawierającą około 30 tysięcy tomów i prześliczny teatr miejski, zwany Richelieu'wskim. Polska kolonja stosunkowo dosyć liczna, składa się przeważnie z ludzi, stojących na wyższych stanowiskach. Jak wszędzie na obczyźnie, tak i tu punktem

zbiorowym Polaków, szczególnie w niedziele i święta, jest kościół katolicki, położony przy ulicy Ekaterinińskiej. Kościółek ładny, choć skromny, obok czytelnia polska i szkoła dla sierot. Miłą niespodzianką dla Polaka są sporytkane gdzieniegdzie szyldy wystawowe w języku polskim, (naprz. na czytelnii, księgarni etc. etc.) Lecz największą ozdobą Odesy, nieocenionym jej skarbem są limany—prezypysne kąpiele błotne na brzegu morskim. Oddzielone od morza ławicą piasku, posiadają dzięki temu wysoką temperaturę wody i bardzo znaczną zawartość procentową soli. Największą cieszy się wziętością liman Kujalnicki, gdzie są dwa wzorowo urządzone zakłady lecznicze, zawsze zapełnione chorymi na reumatyzm, artretyzm i cierpienia kobiet. Jeden z takich zakładów należy do naszego rodaka d-ra Zakrzewskiego. W końcu zaznaczyć wypada, że i w historii rewolucji rosyjskiej Odesa wybitnie zajęła miejsce: świadczy o tem spalony port, dziury w murach od pocisków z dział „Potemkina“ i żałoba w wielu rodzinach, które straciły najbliższych w czasie między 13 a 16 października roku nadania konstytucji.



(d. c. n.)  
Juljan Ślaski.



rolnictwie odgrywa najniestalsza na świecie rzecz—pogoda. Używanie zatem wielkich stojących motorów parowych w rolnictwie jest połączeniem z takiego rodzaju utrudnieniami i kosztem, że wprowadzenie jego staje się niemożliwym; zjawiają się też one tylko tam, gdzie obok produkcji czysto rolnej umieszczono jakiś poboczny przemysł mechaniczny. O ile jednak daje się zauważyć, społeczny podział pracy prowadzi do coraz zupełniejszego wyodrębnienia właściwej produkcji rolnej. Różne gałęzie mechanicznego przerabiania produktów rolnych, jak młynarstwo, piwowarstwo i t. d., dążą do wyzwolenia z połączenia z rolnictwem w jednym przedsiębiorstwie; w jednych gałęziach przemysłu wyzwolenie to już się dokonało, w drugich dokonywa się powoli, w miarę rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Z przytoczonych wyżej dowodów wypływa, że rolnictwo właściwe, o ile wogóle może korzystać z motorów, musi używać motorów ruchomych, a motory ruchome już same przez się są motorami małymi, pracując stosunkowo o wiele drożej i dlatego też nie potrafią dać wielkim gospodarstwom podobnych korzyści, jakie stojące na miejscu wielkie motory dają fabrykom. Dalej zaś trzeba wziąć pod uwagę, że sama przyroda daje do dyspozycji rolnictwu motor ruchomy, doskonale do potrzeb jego zastosowany w postaci sprzężaju. Różne zwierzęta sprzężajne: konie, woły, krowy tak doskonale odpowiadają potrzebom produkcji organicznej, że chyba nie można jeszcze przewidzieć czasu, kiedy motor mechaniczny je zastąpi. Jako pokarm dla motoru zwierzęcego służą własne produkty gospodarstwa, po części odpadki, nie nadające się do żadnego innego użytku, nawóz zaś, wydzielany przez inwentarz, jest, jak mówią Niemcy, duszą rolnictwa. Tem się tłumaczy, że nawet w rolnictwie wielkim, w gospodarstwach powyżej 100 hektarów, które przecież są dosyć obszerne, aby móżd używać motory mechaniczne, liczba zwierząt sprzężajowych nie zmniejszyła się, lecz zwiększyła \*).

Siła elektryczna, której zastosowanie w rolnictwie dziś już przepowiadają, daje się gromadzić i z łatwością dzielić, a zatem jest dostępną dla użytku zbiorowego. Dlatego i drobne gospodarstwa mogą z sieci drutów, przez którą płynie prąd elektryczny, czerpać siłę, światło lub ciepło, o ile praktyka wykaże możliwość korzystania w rolnictwie z motorów elektrycznych, co dziś wydaje się jeszcze wątpliwem wobec niestałości produkcji rolniczej, zależnej od pór roku i funkcji fizjologicznych. Odpowiednio do skromnych rozmiarów ruchomych motorów mechanicznych oraz zwierzęcych, ogromna większość maszyn rolniczych są to maszyny drobne, dające się z łatwością zastosować w gospodarstwie małym. Większe zaś maszyny, używane obecnie w rolnictwie, między którymi wybitne miejsce zajmuje parowa młockarnia, dzięki swej ruchomości i czasowej tylko użyteczności w gospodarstwie, dziś już z powodzeniem obsługuje drobne gospodarstwa, stanowiąc własność gminy lub kooperatywy, a nawet pojedynczego przedsiębiorcy, który z nią jeździ od wsi do wsi.

Druga większa maszyna, puszczana w ruch siłą mechaniczną, to pług parowy. Ale pług parowy, powiada d-r E. Dawid, znawca kwestji rolnej na Zachodzie, do dziś dnia nie dokonał, a i nadal nie spełni tych oczekiwań, jakich spodziewali się po nim teoretycy. Pług parowy jest narzędziem, wyspecjalizowanym dla orki głębokiej; ta znowu potrzebna i korzystna jest tylko na niektórych terenach, przy uprawie niektórych roślin. Z drugiej strony i do orki głębokiej pług parowy nie jest niezbędnym; najczęściej tak samo dobrze dokonać jej można głęboko orzącymi pługami sprzężajnymi, albo za pomocą pługów podziemnych (Untergrundpflüge), dopełniających pracę zwyczajnego pługa. Która metoda jest tańszą, to zupełnie zależy od specjalnych warunków. Wobec tego wszystkiego zrozumiałem jest, że owa maszyna, która, według marksistów, miała do szczętu zniszczyć chłopą, nie wywarła na ogólny rozwój produkcji rolnej w Europie żadnego uwagi godnego skutku.

D-r Dawid, obalając teorie marksistów, oparte na przypuszczeniu, że w gospodarstwie rolnem, tak samo jak w przemyśle, przyszłość należy do gospodarstw wielkich, zwraca uwagę jeszcze na fakt, że w przemyśle fabrycznym przedsiębiorstwo, które nabyło wielkie maszyny, może w bardzo wysokim stopniu przyspieszyć

produkcję, wytwarza ona bowiem w takim razie daleko większą ilość produktów niż przedtem. W rolnictwie natomiast maszyna nie potrafi przyspieszyć produkcji. Prędsze załatwienie pojedynczej jakiejś roboty pomocniczej nie skraca procedury produkcji. Pszenica nie prędzej dojrzewa u wielkiego rolnika, niż u drobnego. Krowa chłopą tak prędko „wytwarza“ cielę, jak i krowa wielkiego właściciela ziemskiego. Na danej przestrzeni, powiada Dawid, i w danym czasie maszyna nie potrafi częściej powtórzyć całkowitego procedury produkcji, ani pomnożyć masy produktów. Jeśli chcemy powiększyć ilość produktów, wydobytych z jednościi przestrzeni, to musimy powiększyć siłę życiową samych roślin i zwierząt, a przy tem maszyna odgrywa tylko podrzędną rolę.

Tutaj wchodzi w grę wszystkie owe zdobycze naukowe, które istotnie zrewolucjonizowały rolnictwo. Są to przedewszystkiem wyniki badań o materialnym stosunku rośliny do ziemi, związane z nazwiskiem Liebiga.

Chemja agronomiczna zaznajomiła rolnika z naturą jego ziemi i nauczyła go stosownie do celów produkcji, uzupełniać i podwyższać obfitość tej ziemi w pokarm dla roślin. Obok nawożenia pomiotem zwierzęcym weszło w użycie nawożenie minerałami oraz obfitującymi w azot świeżymi roślinami (strączkowatymi). A dalej zbadano należycie prawidłą odżywiania się organizmu zwierzęcego, a tem samem położono grunt do racjonalnego odżywiania zwierząt.

Wszystkie te inowacje wcale nie są monopolem wielkich przedsiębiorstw—i drobny włościanin tak samo może z nich korzystać. O ile włościanin posiada odpowiednie wykształcenie zawodowe, oraz o ile organizacja współdzielcza pośredniczy mu przy zakupie sztucznych nawozów oraz wzmacniającej paszy, to ma on nawet korzystniejszą pozycję, niż wielki właściciel ziemski, który wykonanie pracy nawożenia oraz karmienia zwierząt musi powierzać obcym ludziom, nie zainteresowanym w wyniku tych prac. Tak np. przy zasilaniu roli azotem za pomocą nawozów sztucznych, które przy rozsiewaniu należy rozrzucić tak, żeby stosownie do rozwoju roślin w jednym miejscu posypać więcej, w drugim mniej, w trzecim całkiem nic—włościanin wykona tę pracę z największą uwagą i troskliwością, najemnik nie dorówna mu nigdy. Wreszcie drobny gospodarz bardzo dokładnie zna swoją glebę i o wiele dokładniej może śledzić rozwój roślin niż właściciel wielkich obszarów \*\*).

Ulepszanie fizykalnych własności gleby, regulacja jej wilgoci, wentylacji, temperatury dostępną jest dla gospodarstw drobnych przy zrzeszeniu i wspólnej pracy. Wreszcie, o ile będzie wprowadzony samorząd, meljoracje tego rodzaju mogą być prowadzone z inicjatywy rad gubernjalnych lub powiatowych na koszt ogólny, z zastrzeżeniem zwrotu kosztów z każdego pojedynczego gospodarstwa, korzystającego z przeprowadzonych ulepszeń. Drobnowłościańskie kraje—Hesja, Badenia, Wirtembergja przodują co do komasacji gruntów, nawadniania i drenowania. Dzisiaj już setki niemieckich wsi drobnowłościańskich są racjonalnie drenowane i regulowane.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

## RZECZY OKROPNE.

W gubernji permskiej wypito w ubiegłym roku 2,629,669 wiader wódki!

A że u nas, w Królestwie, jak powszechnie przyjęto mówić—„i z tym jest lepiej“, to posłuchajmy, co cyfry urzędowe mówią o owym lepiej.

W 1905 r. Królestwo wyszynkowało „monopolówki“ za 30 milionów rubli; w 1907—już za 39 milionów. I od lat 4-ch rok rocznie o 4—5 milionów rubli wzrasta wspomniana pozycja. A pamiętajmy, że 3 ostatnie lata to lata klęski—społecznie, politycznie i gospodarczo.

Przemysł upadł o 33%.

Rolnictwo dało w wielu miejscowościach straty. Spa-

\*) Dawid—Stosunek socjalizmu do rolnictwa.

\*\*) Dawid—Socjalizm, a rolnictwo.



dek kursów naraził zamożniejsze, raczej oszczędniejsze klasy na milionowe straty. Zakłady wyższe zamknięto. Niższe szkolnictwo w najfatalniejszych warunkach. I w tych warunkach sama Łódź — nieszczęsna Łódź, wydaje przeciętnie na spirytus milion rubli miesięcznie.

A spożycie wódki w gub. warszawskiej i piotrkowskiej wzrasta ciągle i wysoko. Powiadają — nędza winna.

Przeciwno tego rodzaju zdaniom występuje najostrzej wielka powaga w świecie naukowym prof. Bened. Dybowski: „Nie usypiajmy sumienia teorjami bałamutnymi, że nędza jest przyczyną pijaństwa“. Profesor Dybowski dowodzi, że na całym świecie nałóg pijaństwa jest dziś chorobą wszystkich klas i śmiało można powiedzieć, że najczęściej piją klasy zamożne. Zresztą, kto miał sposobność zwiedzić wielkie, często wspaniałe urządzone bawarje w Wiedniu, Monachjum, Pradze, to widział owe tysiące zamożnych, żłowiące piwko w niemożliwych ilościach.

Pije na amen i bogaty Anglik i... Angielka.

Pije wykwinnie, ale fatalnie i dzisiejsza Francja.

A że prym w bogactwie narodów świata dziś trzyma Belgja, majątek której przy 7-miu milionach ludności obliczają na sto miliardów franków, więc i w pijaństwie Belgja trzyma dziś rekord wszechświatowy.

Obecnie w Belgji już przypada 1 szynk na 20 mieszkańców, a w małych, zwłaszcza fabrycznych centrach jeszcze lepiej.

Sprawdziłem niedawno — w takim Gembloux, które posiada 2 cukrownie, 3 fabryki noży i parę innych zakładów, przy 4500 mieszkańców jest 420 szynków. Prawda, noszą one miano „café“. Ale nikt tam kawy nie pije, nawet dostać jej nie może, zato spirytualja pod najrozmaitszemi postaciami.

I na świecie i u nas piją najczęściej bogaci. Nawet na Syberji, Kamczatce piją tylko zamożni, gdyż biednych nie stać na ten zbytek.

Również zauważono, że np. na Litwie w ciągu ostatnich 2 lat, ze zwiększeniem się płacy za roboty polowemz mogło się niepomierne pijaństwo. Dawniej szynki gnieździły się w ostatnich dziurach na przedmieściach, dziś sklepy monopolowe rozsiadły się w najpierwszych ulicach, bo wiedzą „skąd wiatr idzie“, a złoto płynie. Tam idzie wszystko na gotówkę, a gotówka to rzecz zamożnych.

Pijaństwo to nie symptomat czasu, okoliczności, to olbrzymi wykładnik zdeprawowanej i zatrutej alkoholem — i to już od pokoleń — natury współczesnego społeczeństwa.

Usuwa się zaś ono nie przez podniesienie dobrobytu, nie przez „spokojniejsze czasy“, a przez usilne i ogólne starania całego ogółu, przez zbiorowe wysiłki wielkich grup ludności, a zwłaszcza gdy takowe popiera władza rządząca.

Tak było w niektórych stanach Ameryki, w Szwecji i Norwegji, które przed 20 laty liczyły się do najbardziej rozpiętych krajów w Europie — do ostateczności niemal. Dziś zaś narody te należą do najtrzeźwiejszych. I to dopiero jest punktem wyjścia poprawy stosunków ekonomicznych.

Więc szerzenie, krzewienie zasad abstynencji, organizowanie zbiorowych wysiłków, towarzystw wstrzemięźliwości, rozpowszechnianie naukowych i życiowych pojęć o szkodliwości alkoholu (ale nie moralizowanie), oddziaływa-

nie zwłaszcza na młodzież — zabawy bez picia, wycieczki, domy ludowe bez trunków, odczyty, broszury — oto jest oręż z tem okropnem złem.

*Dwanaście milionów* rubli wydaje taka Łódź na samą wódkę, gdy chorzy robotnicy i dzieci na progu szpitala bywają porzucani dla braku miejsca, bo niema na leczenie pieniędzy!

A tytuń. To samo. Żukowski w dziele „Dochody i wydatki państwowe w Królestwie Polskiem“, wylicza, że Królestwo na tytuń wydaje rocznie 10 milionów rubli, w czem z górą 6 milionów akcyzy rządowej, gdy „Dar narodowy“ na Macierz dał około 150,000 rubli. Wprost nie do uwierzenia. Przypominam sobie, że czytałem, iż Galicja wydaje na tytuń 4 razy tyle, co bogate Czechy. Wódki w Galicji wypijają na osobę 2 razy więcej, niż w całej pozostałej bogatej Austrii.

Wielki mąż polityczny i szlachetnego serca Gladston wykazał cyframi, że w Europie niema już właściwie dzisiaj kwestji nędzy proletariatu, a jest jedynie kwestja alkoholu, ponieważ bez konsumpcji wódki w Europie stanowczo potrzeby klas pracujących byłyby zaspokojone przy 6-cio godzinnym dniu pracy. Anglja wydaje 2 razy tyle na wódkę, co na chleb, zaś 3 razy tyle na wódkę, co na mleko.

I rzeczywiście, weźmy Łódź. Wódka, inne trunki, tytuń reprezentują tu napewno rocznie przeszło 10 milionów rubli. Ta olbrzymia suma zaspokoilałaby dwukrotnie wszystkie kulturalne potrzeby miejscowej robotniczej klasy: szkoły, szpitale, przytulki, domy ludowe, kasy emerytalne, domy dla robotników, ochrony i t. d. Wyliczyliśmy, że kosztowałyby to około 10-ciu milionów rubli rocznie, więc pozostałoby jeszcze sporo nadwyżki, która mogłaby być zużyta na skrócenie dnia roboczego do 7—8 godzin, przez co nowe dziesiątki tysięcy robotników znalazłyby jeszcze zajęcie w tychże fabrykach.

A teraz zestawmy tylko 2 cyfry. Królestwo za monopol płaci rządowym kasom 40 milionów, zaś z budżetu Państwa otrzymuje na oświatę około 4-ch milionów rubli!!!

*Eug. Sokolowski.*

### Zabójstwo Andrzeja Potockiego.

W sprawie zabójstwa Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicji, które dokonane zostało 12 b. m. przez Rusina Siczyńskiego, studenta uniwersytetu lwowskiego, „Prawda“ pisze, co następuje:

W krajach konstytucyjnych, posiadających ustalone przedstawicielstwo parlamentarne, oparte na demokratycznej zasadzie głosowania powszechnego, terror polityczny jest zbrodnią nie tylko przeciw ludzkości i kulturze, ale przede wszystkim przeciw temu narodowi, do którego należy terrorysta. Morderstwo polityczne w takich warunkach jest czynem nierozumu i fanatyzmu, czynem, świadczącym o niskiej kulturze narodu lub stronnictwa, wśród którego znajduje sympatię i obrońców.

Jak donoszą pisma, zabójca Andrzeja Potockiego uważa się za bohatera, młodzież uniwersytecka ruska zgotowała mu owację, a znaczna część inteligencji ruskiej współczuje „narodowemu bohaterowi“. Jeżeli tak jest rzeczywiście, świadczyłoby to o głębokim zatruciu duszy



narodu ruskiego jadem nacjonalizmu, który byłby wielkim niebezpieczeństwem dla ich rozwoju, ze względu na świeży i niewielki pokost ich kultury.

Antagonizm chłopów-Rusina względem dworu polskiego, samowola władz i nadużycia wyborcze, brak dostatecznych sił kulturalnych wśród narodu ruskiego do opanowania ruchów żywiołowych i skierowania na drogi kulturalne, długoletnie jątrzenia biurokracji austriackiej, wspomnienia hajdamaczyzny—oto obiektywne przyczyny barbarzyńskiego nacjonalistycznego nastroju wśród inteligencji ruskiej. W ostatnich zaś kilkunastu latach rozpanoszenie się na gruncie lwowskim nacjonalizmu wszechpolskiego stosunki zaogniło i do wrzenia doprowadziło.

Tylko rozwój nowoczesnej demokracji i kultury doprowadzić może do zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów. I zamordowany namiestnik Galicji i jego zabójca—to ofiary barbarzyńskiego nacjonalizmu dzikiej i niekulturalnej ruskiej narodowej demokracji.



## KORESPONDENCJE.

Dnia 13 kwietnia na cmentarzu wiejskim (p. sejneński) przy udziale tłumu ludu warstw wszelkich oraz kilkunastu księży—pochowaliśmy zasłużonego Bogu i ludziom miejscowego proboszcza Ks. Tomasza Żubrysa vel Żubra, jak sam siebie nazywał i na co dokumenty dawne miał posiadać.

Był to kapłan, pełen poświęcenia i miłości dla bliźnich. Prawdziwy sługa Chrystusa, nie robił nigdy i w niczem różnicy między swymi parafjanami. „Kapłanem katolickim jestem—mawiał—a nie polskim, litewskim lub innym.“ Tłomaczył się z tego bardzo rzewnie: „Bo to, widzicie, ja jeszcze pamiętam te czasy, kiedy była jedność i zgoda“.

Mimo lat podeszłych, sterania ciężkimi kolejami życia, zachował iście młodzieńczą ruchliwość, energję i zapał do czynu.

Niespełna rok przebywał w Wiejsiejach, zdołał jednak podnieść z zaniedbania i upadku wielki kościół wiejsiejski, co zawdzięczać należy jego umiejętnemu wzięciu się do czynu, gorliwości w powziętej pracy i zachęcaniu parafjan do dobrowolnych ofiar.

Był nieustraszony i silny w wierze. Za pomoc w usługach religijnych garnącym się w swoim czasie do niego unitom, pozostawał siedem lat bez posady i pensji. Nie zdołało go to jednak zniechęcić—trzeba było widzieć z jakim uczuciem, weselem prawie, wspominał swą niedolę i prace.

Bardzo odczytany, posiadał zbiór książek poważnych i cennych, tyjących się przeważnie historii polskiej, to też znał ją doskonale i nie wchodził nigdy na bezdroża, na które prowadzi nieznajomość tej wiedzy.

Pełen prostoty, skromności, pogody ducha i serca, był pięknym przykładem dla parafjan i młodszych księży, względem których żywił wielką życzliwość, co przyznał mu w króciutkiej przemowie po polsku jeden z mówców podczas pogrzebu.

Bezinteresowny—dopomagał niebogatym krewnym,

zwłaszcza w kształceniu ich młodzieży. Największym dowodem bezinteresowności służy fakt, że całego mienia zostawił 400 rs., którymi mimo gwałtownej choroby rozporządził godnie, przeznaczając 100 rs. na Ochronę ks. Boski w Oświecimiu.

W ostatnich więc chwilach cierpień pamiętał jeszcze o opuszczonej dźwiatwie, którą tam ludzie wychowują na pożytecznych członków społeczeństwa.

Słowem, straciła w nim parafja, a, mniemam, i djecezia—jednego z najlepszych kapłanów i synów tej ziemi.

Słuszne jest też, abyśmy my, Polacy, w jedynym swem miejscowym piśmie złożyli zmarłemu hołd należny. Jakkolwiek bowiem posiadamy dużo wad, umiemy czuć sercem i płacić sercem za serce. Pamięć o zacnym Duchu miłości i zgody, którego stratę odczuliśmy tak żywo, pozostanie w nas nazawsze.

*Parafjanka.*

## LISTY DO REDAKCJI.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Ciekawem jest, jaką inowację wprowadzą w tym roku ojcowie miasta do naszego grodu. Przeszły rok obfitował w pomysły: trawniki obsadzono płonkami jodłowymi, wysokości 6 cali, które w przyszłości miały utworzyć żywopłot, chroniący je od depiania. Biedna niańka, której powierzono dziecko i piłkę, była w ciągłym strachu, by jedno lub drugie nie przekroczyło owej trwałej zapory, gdyż wówczas zjawiał się „straszny człowiek“, zwany stróżem i groził 10-rublową karą za każdą zniszczoną płonkę. Przerażenie malowało się na twarzy niańki, lecz szybkość jej nóg uniemożliwiała spisanie protokołu (zbyt duża obawa—stróż zapewne jest analfabeta).

W razie uznania rzeczzonego żywopłotu za potrzebny i praktyczny, należałoby zamknąć ogród spacerowy przynajmniej na trzy lata, w ciągu których płonki rozrosłyby się o tyle, że nie szkodziłyby im suknie przechodzących blisko trawnika. Jeżeli to możliwe, to radzę w tym roku zasadzić powtórnie puste miejsca, w przeciwnym razie trzeba wyrwać i resztę płonek, gdyż nie przyczynią się ani do ozdoby, ani do ochrony trawników. Szkoda tych dziesiątków rubli, wyrzuconych na mniemany żywopłot, właściwiej należało obrócić je na kupno kilku fur żwiru w celu zasypania dołów na alejach, tembardziej, że niektóre z nich tamują przejście przez ogród w jesieni i na wiosnę, np. przy bramie od ul. Ogrodowej.

Trudno też zabronić dzieciom bawić się piaskiem w ogrodzie, zwłaszcza, że niema na to osobnego miejsca; dzięki zaś tej zabawie ławki bywają zasypane piaskiem, co odbiera odwagę zajęcia na nich miejsca. Niezawsze można dzieci obwiniać o tę niewygodę—często wiatr nanosi kurz z ulicy. Znalazłaby się i na to rada: podnieść o kilka rubli pensję stróżowi, aby przynajmniej raz na dzień przeszedł ze ścierką w rękę i obtarł ławki.

Może i sitko do zraszania ulic nie pociągnęłoby nadzwyczajnego kosztu, bo to, co dotychczas funkcjonuje, nie odpowiada swemu zadaniu.

*Em.*

## K R O N I K A.

**Ze Szkoły.** Dziś grono młodzieży Szkoły Handlowej pod kierownictwem swych wychowawców wyruszyło na poważniejszą wycieczkę do Warszawy, w celu poznania miasta, jego instytucji, zakładów i pamiątek.

**Ze stowarzyszenia analfabetów.** W jesieni roku zeszłego zarząd stowarzyszenia kursów dla dorosłych



analfabetów, stosując się do rozporządzenia warszawskiego general-gubernatora, wystosował podanie do naczelnika okręgu naukowego suwalskiego w celu uzyskania pozwolenia na rozpoczęcie wykładów, wskazanych w ustawie Stowarzyszenia.

Odpowiedź na podanie, aczkolwiek przychylna, nadeszła do zarządu dopiero w kwietniu r. b., wobec czego straciliśmy tę zimę, a co za tem idzie—i cały rok na oczekiwaniach. Miejmy jednak nadzieję, że w jesieni kursy się rozpoczną, a przy pracy i energii powetujemy poniesioną nie z naszej winy stratę czasu.

## KRONIKA SĄDOWA.

We wtorek, d. 21 b. m. Izba Sądowa warszawska (II departament karny) na specjalnej kadencji w Suwałkach rozpatrywała następujące sprawy:

1) Wilczyńskiego, Karalusa, Leonowicza i Nowickiego, b. uczniów gimnazjum suwalskiego, skazanych przez Sąd Okręgowy za usiłowanie rozboju. Sprawa ta rozpatrywana była w drodze apelacyjnej na skutek skarg, wniesionych przez obrońców oskarżonych. Po wysłuchaniu świadków, badanych już przez Sąd Okręgowy, oraz nowowezwanego—Izwiekowa, nauczyciela gimnazjum tułtejszego, obrońca Wilczyńskiego adw. przys. Staniszewski, opierając się na ujawnionych przez śledztwo sądowe faktach co do normalności władz umysłowych jego klienta, żądał odroczenia posiedzenia sądowego w celu zasięgnięcia w tym względzie opinii specjalistów psychiatrów. Izba po dłuższej naradzie żądanie obrońcy uwzględniła i zawyrokowała poddać oskarżonego Wilczyńskiego badaniu przy współudziale lekarzy-psychiatrów, w celu określenia jego stanu umysłowego. Po zapadłej co do Wilczyńskiego decyzji, rzecznik oskarżenia, podprokurator Izby Podriażancew żądał wyłączenia sprawy Wilczyńskiego, co zaś do innych kontynuowania śledztwa sądowego i wyrokowania na obecnym posiedzeniu. Żądanie to odpierał obrońca reszty oskarżonych adw. przys. Roman, wychodząc z zasady, że inkryminowany jego klientom czyn i współudział ich w rzeczonem przestępstwie przybierze zupełnie odmienny charakter, jeżeli Wilczyński uznanym zostanie za chorego umysłowo, a zatem przedwczesnym jest żądanie podprokuratora i należy poczekać decyzji, jaka zapadnie co do normalności władz umysłowych W. Izba, podzielając zdanie obrońcy, całą sprawę odroczyła.

2) W sprawie nadleśnego Szmida, (oskarżonego o obelgi czynne), rozpatrywanej przez Izbę w charakterze I-ej instancji—zapadł wyrok, skazujący podsądnego na 15 rub. kary z zamianą takowej w razie niewypłacalności na 2 dni aresztu.

3) W sprawie naczelnika tułtejszego więzienia Pyżalskiego i dozorców tegoż więzienia Czyplisa i Kubilusa, oskarżonych: Pyżalski za obelgi czynne, wyrządzone Czyplisowi i Kubilusowi, Czyplis i Kubilus za obelgi czynne dozorczy Niedzińskiemu, ponadto Czyplis za obelgi słowne i czynne naczelnikowi Pyżalskiemu—zapadł wyrok, skazujący: Pyżalskiego na 10 rub. kary lub w razie niewypłacalności 2 dni odwachu, Czyplisa na 10 dni aresztu i Kubilusa na 5 dni aresztu. Co do zarzutu o

obelgi czynne, wyrządzone naczelnikowi więzienia, Izba Sądowa Czyplisa uniewinniła.

Obronę w tych sprawach wnosili: za Szmidem i Pyżalskim adw. przys. Staniszewski, za Czyplisem i Kubilusem adw. przys. Roman.

Ostatnia sprawa rozpatrywana była przez Izbę również w charakterze I-ej instancji.

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

### Do Bociana.

Aż mi lzy radości z oczu popłynęły, gdy przeczytałem miłe słówka pięknego Bociana, zapomniałem był bowiem, że lody spłynęły i że wraca już wiosna, tak miłe widziana. A więc słuchaj, gdyż zacznę swoje sprawozdanie. Jak wiesz z zachodem słońca idę na polowanie; wyszedłem więc i—dobrze nastawiwszy uszy, zacząłem nadsłuchiwać, czy się co nie ruszy, czy mię jaka wieść nie dojdzie z dalekiego świata?...

Wtem widzę nietoperza, co tak szybko lata. Ten mówi: „W ważnej sprawie szukam pana brata! Dobrze, że cię widzę, chcę ci coś powiedzieć—wierz mi, bo nie szycię ani trochę, a powiem prawdę oczywistą. Byłem w Prusach. Wiesz, że każdy szwab jest tam hakatystą, a głównie polakożercą, pomimo że nasi Polacy niosą im swe pieniądze i że się bogaci każdy z nich na nas. Mieszkający nad samą granicą żyją z Polaków tylko, a jeszcze się szczycą, że co oni wymyślą, Polak głupi-kupi, a że każdy z nich rozumny, więc Polaka łupi, co się zmieści i jeszcze ośmiewa jak może! Otóż ci, Kreciku, rzecz całą przełożę jasno i treściwie.

Był w Prusach bal z tańcami, z teatrem, i z kolacją... i... z deklamacjami. A ponieważ najwięcej dochodu przynoszą mieszkańcy naszej mieściny, więc wszystkich ich proszą, by zechcieli przybyć na ów festyn cały i zobaczyli, jaki to będzie bal wspaniały ze swoimi śpiewami, piwem i walcami!... Gdy się sala napełniła po części Niemcami, a po drugiej stronie Słowianie miejsca swe zajęli, przedstawienie i zabawę natychmiast zaczęli. Nareszcie, gdy nadeszła deklamacji chwila, jeden z deklamatorów w ukłonie się schyla przed swoimi, a naszym ledwie głową kiwa, i temi się słowami do wszystkich odzywa: „Niemcy dają chleb, kulturę i „wszystko w zakresie szczęścia dla Polaków, a oni nie dają spokoju, nie cenią ich pracy, ich poświęcenia, a jeszcze uczą dzieci „swoje zniechęcenia do szkoły i protestowania, gdy Niemcy pragną „tylko wynaradawiania!!! Bo przecież Wasser-Polak już się nie „ostoi ani w Prusach, ni w Niemczech, więc daremnie broi w par- „lamencie, i w szkole, i w handlu, i w domu. Dziś Niemiec nie „ustąpi już na krok nikomu, a będzie sam u siebie samowładcą, „panem!... Wyrzuci wszystkich, którzy nie zechcą tym samym ję- „zykiem władać, modlić się i uczyć... Muszą za to z własnego „ciała się wywłóczyć, muszą oddawać ziemię, bo ta dla nich „(dla Niemców) cała, a Polacy niech idą, gdzie chcą!... Chwała „Prusakom!“

Potem w kilkunastu strofach wychwalał system w swych pruskich *schulhofach* i z całą zjadliwością drwił z polskiej rodziny, która straciła prawie wszystkie swe dzieci, bo te za upór w szkole zbite i zdeptane—przez Niemców profesorów były katorwane.

Słuchałem nietoperza, uszom nie wierzyłem, aż gdy umilkł zmęczony, wtedy podskoczyłem ze złości i rzekłem: „A nasi, co byli na owej fecie, czyż za to im nic nie mówili?“ „Nasi—mruknął nietoperz—słuchali z uśmiechem, udając, że rozumieją po niemiecku, bo grzechem przecie jest u nas, nie znać ich języka!... A choć kto i zrozumie, to gładko połyka obelgi i szyderstwa, których nie szczędzono, a za to dobrze i drogo Niemcom zapłacono. Przytem, trzeba ci wiedzieć, mój miły Kreciku, że w sławnym w okolicy tej kabareciku nieocenionego Herr... A... G. r. u. b. m. a. n. a.—owa cała feta była urządzona; deklamatorem zaś wiersza tak sympatycznego był właśnie sam właściciel kabaretu tego, ów szanowny pan G. r. u. b. m. a. n., co z naszych Polaków więcej wyciąga zysków, niż ze swoich rodaków... A ponieważ ich poi lura piwa, wina, więc ma pełne



prawo szydzić, a ważna przyczyna powstrzymuje naszych Słowian, by mu nic nie rzekli: gdzieżby bowiem potem na piwko uciekli?... gdzieżby kelnerki tłuste i ładne widzieli?... gdzieżby po pierwszym dwudziestym pieniądze podzieli, jeśli nie u G. r. u. b. m. a. n. a, albo gdzie kupili wszystkie swoje sprawunki? Jeśli do tej chwili nie czują i nie widzą, jak ich szwabę grabią, jak oszukują w kupnie, jednym słowem szwabą, jak drwią, jak szydzą i jak wyśmiewają, to widocznie ani trochę godności nie mają, którą po tych zniewagach miećby już powinni... „Nietoperzu! krzyknąłem—ja sędzę, że inni będą chyba, gdy dobrze zobaczą, kogo tak wzbogacają!... Gdy im przetłomaczą, co mówili na owem pięknym przedstawieniu, to sędzę, że przypomną o polskim imieniu“. „Daj Boże! by się twoje słowa tak sprawdziły, jak ty w to wierzysz, mój Kreciku miły—rzekł nietoperz—lecz ja wątpię, bo też takiej zmiany nie dokáže przecie nasz ogień słomiany... a innego my dotąd palić nie umiemy—raz zapłonę i... zgaśnie!... Już tacy pomrzemy!!! To rzekłszy, poszybował znowu pod obłoki, a ja stuliłem uszy—uczułem głęboki smutek! Tak, smutno mi było... bo jednakże... to prawda!... I to się zrobiło w naszej okolicy i w naszej mieścinie, która od bardzo dawna w tej gubernji słynie ze swych plotek, i teraz pewno wszyscy wiedzą, jacy to piękni panowie ciągle w Prusach siedzą.

Jak silnie boli serce biednego krecika, i z jakim żalem uciekł do swego kącika, ten tylko zrozumie, jak go ból przejmuje, kto się Polakiem z duszy, nie z nazwy mianuje!

Może Bocian wynajdzie dobry sposób jaki, by, tak zwani przez Niemców, *te Wasser-Polaki* uczuli, że w ich piersiach polskie serce bije, i że tylko ten Polak, co się z tem nie kryje!... Że każdy człowiek powinien narodowość głosić, i że nazwę Polaka nie jest hańbą nosić. Gdy dokążesz tego cudu, mój Bocianie miły, wtedy nam dowiedziesz, że masz więcej siły w głowie, niż w dziobie, jak Ci to przyznają niektórzy, co zasługi Twoje oceniają, będziesz przytem ozdobą naszego „Kącika“ i pocieszysz serduszko

*biednego Krecika.*

### Odpowiedź Bocianowi.

Powiadasz, Bocianie,	Pragnąc być człowiekiem,
Że Pokrzywy miano	Wiem, zem tylko chwastem.
Zamiast innej nazwy	Darzą mię niechęcią
Niesłusznie mi dano?...	I kapusty główki,
Niestety! z łatwością	I inne warzywa—
To dowiodę tobie:	Cebule, makówki...
Myśl twa w błędnem kole	Że pokrzywa parzy,
Wciąż krąży w tej dobie...	Zewsząd skargi płyną...
W dniu stworzenia, zamiast	Że nie jestem kwiatkiem—
Woni i barw blasku,	Czyż to moją winą?
Dano mi bezbarwnem	Że nie jestem kwiatkiem,
Zielskiem wzejść na piasku.	Chłopcem lub dziewczyną,
Niepotrzebnym na świecie	Powiedz mi, Bocianie,
Czując się balastem,	Mojąż jest to winą?...

*Pokrzywa.*

### O D E Z W A.

Od Towarzystwa Miłośników Przyrody otrzymaliśmy odezwę, zawierającą bliższe szczegóły o programie specjalnej wystawy, którą T-wo rozpoczyna swoją działalność.

Wystawa pojęta została podwójnie: jako wykazanie tego, co w zakresie miłośnictwa przyrody dokonaniem już i dokonywanem jest u nas przez amatorów hodowców i kolekcjonistów, oraz jako pouczenie na wzorowych, dostarczonych przez specjalistów, okazach, do czego w danym kierunku dojść można.

Zgodnie z zasadniczem podobnem postawieniem samej kwestji, program wystawy będzie obejmował 4 działy, z których każdy z kolei rozpadać się będzie na dział okazów miłośnictwa oraz na dział wzorowy.

Dział I. Akwarja, terarja, ptaki hodowane w klatkach, rośliny hodowane w pokojach, rośliny do akwarjów;—II. Zdobnictwo kwiatowe;—III. Ptaki wypchane i zwierzęta wypchane ze szczególnem uwzględnieniem kolekcji naukowych; ptaki i zwierzęta zakonserwowane. Zbiory mineralogiczne. Zbiory roślin suszonych;—IV. Przyrządy techniczne, jak: naczynia do akwarjów i terarjów, urządzenia do hodowli kwiatów na balkonach i oknach. Przybory do karmienia zwierząt wodnych, do czyszczenia akwarjów i t. p.

Wystawa trwać ma 2 tygodnie, od 16-go do 31-go maja b. r. i urządzona będzie w hali i ogrodzie Towarzystwa Ogrodniczego przy ul. Bagatela.

Towarzystwo Miłośników Przyrody, mając na uwadze nietylko zadania czysto naukowe, ale i dostarczenie ogółowi rozkoszy duchowych, rozweselanie ludzi, kierowanie ich uwagi na rzeczy piękne i podnoszące ducha, szczególny kładzie nacisk na stronę dekoracyjną wystawy.

Nadto Komitet da publiczności możność pouczenia się, dzięki szeregowi specjalnych odczytów, które wypowiedane być mają na wystawie przez uproszonych specjalistów i obficie ilustrowane obrazami świetlnymi oraz pokazami żywemi.

Biurowo wystawy czynne jest już obecnie w lokalu T-wo Ogrodniczego (Bagatela) w zwykłych godzinach biurowych.

Miłośnicy hodowcy i kolekcjonerzy, pragnący przyjąć udział w wystawie, proszeni są o nadsyłanie szczegółowych deklaracji z wymienieniem okazów i miejsca na nie do rzeczzonego biura.

### O F I A R Y:

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.**

Zamiast wizyt wielkanocnych i rozsyłania biletów z życzeniami: pp. Paliccy—3 r., S. Bienkowski—2 r., Napoleon Wyrzykowski—1 r., Janostwo Zawadzcy—2 r., Ludomir Wierzbicki—5 r.

**Na Kulturę Polską.** Pp. Kazimierz Bar—5 rs. (składka roczna), Emil Jacyna—5 rs. (składka roczna) na ręce p. S. Staniszeńskiego.

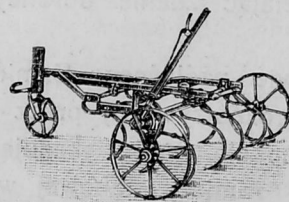
**Na nędzę wyjątkową.** Wzamian powinszowań świątecznych ks. A. Szarejko z Nowogrodu Wołyńskiego—1 r.

### Ogłoszenia.

## WIELKI WYBÓR NAJNOWSZYCH KULTYWATORÓW SPREŻYNOWYCH

zastosowanych do wszelkich rodzajów gleby  
i do różnej siły pociągowej.

wypróbowanej



dobroci.

Szczegółowe opisy przesyłam na żądanie.

## ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

**Zatracono książeczkę S. T-wo Wzajemnego Kredytu № 53.**